

NOWA JUTRZENKA

TYGODNIOWE PISMO OBRAZKOWE
WYCHODZI CO CZWARTEK

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie rb. 1 kop. 80 rocznie;—45 kop. kwartalnie. Za odnożenie do domu 5 kop. miesięcznie. Z przesyłką pocztową rb. 2 rocznie;—50 kop. kwartalnie;—20 kop. miesięcznie. Numer pojedynczy 5 kop.

NIECH BĘDZIE POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS.

Ludzie niewyraźni.

Niedawno wpadła mi w ręce książka doktora Nusbauma o nagłówku: „Czem jesteś?” Na to pytanie dr. Nusbaum daje odpowiedź w całej książce. Nie będziemy towarzyszyli myślom jego, bo one zawiodłyby nas obecnie zadaleko, ale niechże przynajmniej jego pytanie skłoni nas do zastanowienia się nad powszechną u nas wadą *niewyraźności*. Oto bardzo często chyba my wszyscy stykamy się z ludźmi *niewyraźnymi*. Bynajmniej, wcale nie oto chodzi, by każdy z nas był tak łatwy do poznania, jak świeca w latarni czteroszybkowej, bo to niemożliwe! Słusznie powiedział Mickiewicz: „chcę mnie poznać, — nie ze mną, lecz we mnie być trzeba”. A znane przysłowie o tej trudności inaczej się wyraża: „zanim przenikniesz człowieka, musisz z nim zjeść beczkę soli”... Długa i trudna robota.

Nie o to chodzi, żebyśmy *odrazu* jedni dla drugich byli wyraźni, — ale tylko o to, żeby każdy z nas przynajmniej sam dla siebie był wyraźny!.. O to właśnie u nas bardzo trudno, bo niemal na każdym kroku spotykamy ludzi niewyraźnych w tem znaczeniu, że sami lękają się ukształtować całkowicie swoje uczucia i poglądy czyli zdania, — poprostu boją się mieć *wyraźne uczucia i zdania*, boją się zrobić obrachunek z własnymi myślami i uczuciami. W codziennem życiu ludzie niewyraźni hojnie szafują swemi słowami, ale zawsze sprytnie w taki sposób, żeby samych siebie nie zdradzić ani przed sobą, ani przed kimkolwiek innym. Dbają o to przede wszystkim, żeby siebie do niczego nie zobowiązywać: dziś

tak; jutro inaczej; każdy z nich wymyka się jak namydlony.

Z takiego stanu rzeczy wynikają olbrzymie krzywdy moralne i materialne. To chyba łatwe do zrozumienia.

Kto ty jesteś? — sam sobie, bracie, powiedz szczerze. Jesteś polakiem? obywatelem kraju? sąsiadem? pracownikiem? mężem? ojcem?.. Potrosze tak, a potrosze — nie... To zależy... Ten i ów czyni zastrzeżenie, ale w jakim celu? Po to, żeby i nadal być dla siebie niewyraźnym: nie narażać się nikomu, ale też i siebie zbyt nie fatygować, — nie drażnić swego leniuszka, pewnych nałogów i skapstwa...

Tak bywa nie tylko wśród bogaczy, ale i wśród ubogich. Owszem, człek ubogi ma wykręt wygodny, że jako ubogi, ciemny — może nie mieć swego zdania, swej opinii i — żadnych zgoda obowiązków... To dziwne! Ten sam człek niezamożny jest niewyraźny tylko wówczas, kiedy chodzi o danie lub wykonanie czegoś dla dobra innych, — ale jest całkiem wyraźny w tem, czego chce dla siebie! Wyraźny sobek, — ale niewyraźny w obowiązkach!

Wygodna niewyraźność, umyślnie pielęgnowana dla własnej wygody, bo z tem dobrze sobkowi, lenistwu i skapstwu! Lecz tak być nie powinno.

Każdy moralnie obowiązany jest być sam dla siebie wyraźnym, jako polak, jako obywatel kraju, jako głowa rodziny, jako sąsiad. Niechże wie wyraźnie, co czynić powinien dla dobra drugich. Musi się nad tem zastanawiać wyraźnie, aż całkowicie

uformuje sobie zdanie, jakim być powinien. Do tego głównie służy oświata.

Kto jeszcze dotychczas nie wiedział jakie jest najważniejsze zadanie oświaty, niechże się teraz dowie, że przez nią właśnie każdy dostatecznie uświadamia się o swoich obowiązkach moralnych względem kraju, rodziny własnej i współbraci. Każdy człowiek światły musi być sam dla siebie wyraźny. Zawsze to okazywać się powinno we wszelkich jego postępkach. Niestety, dotychczas nie daje się to zauważyć u wielu, jakkolwiek są niby dosyć oświeceni. Góruje w nich sobek, nieczułość obywatelska i rodzinna. Pielęgnują w sobie te wady spokojne bez zawstyżenia, bo nie chcą zastanawiać się nad swemi obowiązkami, — to znaczy, *chcą być niewyraźni* dla własnej wygody.

W takich trzeba obudzić niepokój sumienia, poprostu zażądać od nich, żeby nie tylko wypowiadali się wyraźnie, ale i postępowali wyraźnie, jako obywatele kraju i — ludzie... rozumiejący dostatecznie swoje obowiązki...

Dziś u nas wielu unika o tem rozmowy, udają głuptasów, żartownisiów, kpinkarzy, albo zabiedzonych. To są chytne dusze. Im dobrze z tem, wołają być niewyraźni, umyślnie zatrzymują swe myśli, nie chcą zagłębiać się w swoje powinności, bo niby dopóki nie wiedzą, dopóty *mogą* nie czynić. Nie! To nie wymówka zaszczytna. W ten sposób nikt siebie nie obroni chlubnie. Nie wolno ci, bracie, zatrzymywać swoich myśli. Idź naprzód, badaj śmiało! O tyle ci lepiej, gdy coraz dokładniej poczujesz świat, bo przez wiedzę o świecie zdobywasz pomysłność, — tak przez poznanie swoich powinności sam stajesz się coraz lepszym moralnie. A przecież tylko lepszy człowiek doskonalili swoje dostojeństwo, staje się godnym szacunku i zdobywa szczęśliwszą dolę.

Zatem dla własnego szczęścia ludzie muszą być wyraźni sami dla siebie. Umiejmy sięgać głęboko we własne sumienie i w niem czytać wyraźnie, jakie są nasze powinności obywatelskie, rodzinne i — ludzkie...

Ks. A. Kwiatkowski.

Z kraju.

Bychawa. Dnia 10 lutego odbyło się zebranie gminne doroczne. Na tem zebraniu jednogłośnie uchwalono, żeby wszystkie szynkownie w Bychawie w dni świąteczne zamykano. Dnia 2 marca w Domu ludowym odbędzie się odczyt doktora Wilona o przyczynach chorób zakaźnych. Czysty dochód na korzyść szpitala bychawskiego.

Wypadek na kolei. D. 31 stycznia na stacji Garwolin kolei nadwiślańskiej, pociąg osobowy wpadł na pociąg towarowy. Kilka wagonów i parowóz uszkodzone zostały. Z pośród obsługi kolejowej uległo poranieniu sześć osób.

Ruszamy się. W niedzielę, d. 26 stycznia w lokalu Towarzystwa drobnego kredytu w Płocku odbyło się zebranie szewców chrześcijan w celu zorganizowania w Płocku spółkowego sklepu ze skórami. Na zebranie przybyło około 100 osób. Rozprawy wykazały, iż obecni odczuwają wielką potrzebę uregulowania handlu skórami i jednomyślnie postanowili upoważnić pp. Zielińskiego, Jędrzejaka, Zielonkę, Adamkowskiego, Ciesielskiego, Grodzickiego, Kańgowskiego, Matuszewskiego i innych do złożenia podania na ręce gubernatora o zatwierdzenie ustawy stowarzyszenia szewców chrześcijan (na zasadzie ustawy normalnej z r. 1898), ograniczyć teren

działalności stowarzyszenia na miasto Płock, gubernię płocką i powiat gostyński, określić wpisywane — 1 rb. i udział — 10 rb. Liczba udziałowców może być nieograniczona — członków zarządu — 5. Na zebraniu poruszona była myśl, ażeby do stowarzyszenia przystąpili miejscowi rymarze, którzy prawdopodobnie uczynią to. Obecnie w Płocku istnieje 9 sklepów ze skórami i wszystkie żydowskie. O tak zakończyć zapusty, to aż miło posłuchać! Gdybyż tak wszędzie polacy spędzali zapusty teraz, to działałoby się nam znacznie lepiej! Dzielni płocczanie! Czemuż my tego powiedzieć nie możemy o Lublinie?

Handel zbożem w Żychlinie (gub. warszawska). Mieszkańcy okolicy trudniący się przeważnie rolnictwem, biorąc przykład z wzorowo prowadzonych niektórych większych sąsiednich majątków, jak dobra Luszyn, Skrzyszewy, Kamieniec, Dobrzelin i inne, gdzie zastosowywane są do wytwórczości ziemi najnowsze rolnicze wynalazki wedle możliwości idą za nowym prądem. Używanie nawozów sztucznych, zastosowywanie siewników, żniwiarek i młocarni parowych przez mieszczan i włościan spotykane jest często. Stąd też niektórzy doczekali się znacznych korzyści z wydajności gleby, jak 20 korcy jęczmienia z morga trzystuprętowego. Widząc takie korzyści, wielu postanawia porzucić plantacje buraków cukrowych, a zająć się uprawą zboża, przeważnie jęczmienia, żyta i owsa. Handel zbożem

okolicznym koncentruje się w Żychlinie, gdzie do niedawna byli panami: położenia handlarze żydzi, oni wyznaczali cenę zboża i każdy, chcąc nie chcąc, musiał im oddać plony swej ziemi. Dopiero przed trzema laty p. Antoni Zawadzki mieszczanin Żychlina, widząc wyzysk rolnika, jak również zachęcony korzyściami, jakie daje handel zbożowy, wraz z bratem swym Leonem, postanowili pośredniczyć w kupnie i sprzedaży zboża, skupując po wsiach i dworach, jak również na targu miejscowym zboże z rąk polskich. W pierwszym roku, mając zapewniony w browarze Haberbuscha zbyt jęczmienia, skupowano przeważnie jęczmień, którego sprzedano około 30 tysięcy korcy. W drugim roku handel znacznie się powiększył, a to skutkiem zapoznania się ze spółką zbożową okolicznych włościan. Szlachta bowiem po dworach dotychczas jeszcze przekłada handlarza żyda i temu chętnie oddaje swe zboże, chociaż i tu, zwłaszcza w ostatnim roku, widoczna jest zmiana i dwory niektóre dały zarobek spółce albo też wprost sprzedały zboże do syndykatu. W ostatnim roku handel znacznie się powiększył: jęczmienia kupiono przeszło 40 tys. korcy, z tych 15 tysięcy wysłano za granicę, resztę do browaru Haberbuscha; 12 tysięcy korcy żyta i 10 tysięcy korcy pszenicy z powodu braku odbiorcy chrześcianina odstawiono do miejscowego młyna żydowskiego i około 2 tysięcy korcy owsa odstawionych do okolicznych fabryk i browaru. W pomyślnym rozwoju handlu na przeszkodzie stoi brak zbytu, pomimo, że Żychlin położony jest blisko kolei, bo o trzy wiorsty tylko od st. Pniewo: pomimo, że pp. Zawadzcy wybudowali dość obszerny śpichrz piętrowy, nieraz po większym targu, mając zapelniony śpichrz, są w kłopotcie, gdyż dla braku zbytu, miejsca i gotówki, nie mogą wszystkim przyjść z pomocą w odbiorze zboża. Jeżeli chcemy zapewnić pomyślny rozwój handlu zbożowego w rękach polskich i zachęcić do zakładania spółek polskich handlowych w chwili, kiedy nasz przemysł stawia pierwsze samodzielne kroki, a wokoło siebie ma piętrzące się góry przeszkód i trudności technicznych i fachowych, to całe społeczeństwo polskie musi poprzeć ten ruch czynnie. Co się tyczy handlu zbożowego, jeżeli chcemy, by ta największa gałąź przemysłu polskiego z rąk wrogich naszemu społeczeństwu przeszła w ręce swoje, potrzeba, by rolnicy zarówno wielcy, jak i drobni, zbywali swe zboże tylko kupcom polskim i Spółkom polskim, by kupcy i Spółki zbożowe miały łatwy kredyt pieniężny, a co najważniejsza, by miały zapewniony zbyt nagromadzonego towaru. Dlatego społeczeństwo powinno pomyśleć o budowaniu młynów spółkowych, a istniejące młyny polskie i browary polskie przyjmować powinny zboże tylko od kupców polskich.

Z Żelechowa (gub. siedleckiej). Gdyby kto przed rokiem zaprojektował założenie jatkii polskiej, spółkowej, ze sturublowymi udziałami, wziętoby go za niepoczytalnego idejowca. Dzisiaj — na podobną propozycję, znalazło się w sa-

mym tylko Żelechowie 15-stu chętnych którzy w przeciągu dwu dni wpłacili właśnie po rb. 100, co stanowiło sumę poważną 1,500 rubli i—dało możność założenia jatkii „Zdrowie“ z całą pewnością, że powodzenie jej jest zapewnione. Że sprawa jest dojrzałą i na czasie, dowodzi to, że zaraz po poświęceniu jatkii przez ks. proboszcza Żebrowskiego, zaległy ją tłumy kupujących, przeważnie mieszczan i włościan okolicznych. Specjalny czeladnik rzeźniczy p. Nowosad, przy całej zręczności i pracowitości, nie jest w możności nadażyć w obdzielaniu kupujących: w chwilach większego ruchu muszą mu pomagać, zwłaszcza w rachunkach, członkowie zarządu. Tak jest codziennie. Spodziewać się należy, że i obywatele okoliczni pokonczą swoje rachunki z rzeźnikami żydowskimi i przeniosą się do „Zdrowia“, nie tylko dla zasady, swój do swego, lecz i przez wzgląd na interes osobisty. „Zdrowie“ bowiem, jako stowarzyszenie spożywcze, działając na zasadzie ustawy, dawać będzie członkom dywidendę od udziałów i procent od zakupów. Gdy się do tego doda pewność, że się otrzyma mięso w dobrym gatunku, rzetelnej wagi — pochodzące z jatkii, w której zasady czystości i porządku są ściśle przestrzegane, to już chyba nie nie stanie na przeszkodzie, aby wszyscy do jatkii „Zdrowie“ się zwracali i na członków się zapisywali.

Łatwowierna. Niejeden mniema, że żydzi są bardzo ostrożni, nie dadzą się w pole wyprowadzić. Tymczasem i oni, jako ludzie, ulegają tym samym, co wszyscy złudzeniom, — i oni bywają nieraz bardzo łatwowierni. Oto przykład. Żydówka, bogata wdowa, miała narzeczonego, który tylko udawał, że chce się z nią ożenić. A naprawdę pocichu pragnął tylko tego, żeby wydobyć podstępnie od bogatej wdowy kilka tysięcy rubli i z nimi umknąć w świat. Udało mu się to dość prędko osiągnąć. Łatwowierna wdowa dała swemu narzeczonemu kilka tysięcy rubli na jakiś, niby korzystny interes. A on, wzięwszy pieniądze, drapnął z nimi daleko. Zmartwiona i oszukana wdowa chciała koniecznie znaleźć zbiega, żeby go oddać w ręce policji. Ale jej się to nie udawało, bo narzeczonemu przepadł, jak kamień w wodzie. Ktoś wreszcie doradził bogatej wdowie, żeby udała się do żyda wróżbity, który potrafi w sposób cudowny odgadywać wszystko. On z pewnością dopomoże wdowie odnaleźć zbiega. Wdowa usłuchała, udała się do onego zachwalanego żyda wróżbity, dała mu zadatku 300 rubli, obiecała więcej dać, byle jaknajprędzej wskazał, gdzie się ukrywa ten zdrajca-oszust. Żyd wróżbita był o tyle domyślny i przebiegły, że wymiarkował jak bardzo głupiuchną jest wdowa bogata, więc prawil jej duby smalone, obiecywał, zwlekał, zmyślał różne przeszkody i koszty. Wdowa na to wszystko łożyła, bo ciągle pragnęła na zdrajcy pomścić swój zawód. Gdy żyd wróżbita wyłudził na różne koszta od wdowy kilka tysięcy rubli, zrobił to samo, co jej narzeczonemu, — bo także cichaczem uciekł nie wiadomo dokąd. Zrozpaczona

wdowa teraz będzie szukała aż dwóch oszustów. Może jej w tem zechce pomagać trzeci filut, zachęcony powodzeniem dwóch pierwszych? To ciekawe, czy ta wdowa jeszcze i nadal będzie tak łatwowierna? Być może, bo niekiedy głupota ludzka bywa bezdenną!

Szpital w Łowiczu istnieje już 75 lat, bo został założony w r. 1837. Jenerał gubernator warszawski pozwolił w Łowiczu zbierać składki na powiększenie funduszków do tego szpitala.

Puławy. Komisarz włościański przedstawił do zatwierdzenia 6 nowych uchwał gminnych o wysiedleniu żydów, zamieszkałych na wsiach w powiecie puławskim. Dawniej z tego powiatu już 60 rodzin wysiedlono ze wsi.

Stróż pomocnikiem złodziei. W Sosnowcu w mniejszym areszcie zamknięto niejakiemu Lenkiewiczowi za to, że przeszedł granicę bez paszportu. I właśnie temuż Lenkiewiczowi w areszcie zginęło 403 ruble, które miał ukryte przy sobie. Poszkodowany poskarżył się przed władzą, zarządzone śledztwo i okazało się, że stróż aresztu wspólnie z aresztantami okradł Lenkiewicza. Oczywiście, stróż teraz siedzi w tym samym areszcie, którego niedawno był stróżem.

Pisarz bardzo zasłużony.

Każdy polak lubiący czytać, z pewnością zna niejedną opowieść, napisaną przez Kraszewskiego. Kraszewski już dawno umarł, ale jego książki trwać będą wieki całe. My wszyscy, starsi, w młodości swojej uczyliśmy się czytać na książkach Kraszewskiego. Czytaliśmy je tchem jednym. Gdy wieczorem wzięło się do ręki jego książkę, prawie nie można było jej odłożyć, trzeba było czytać aż do końca, zapomniało się o zmęczeniu, jadle i spaniu. Każdy z nas kochał go za te jego książki ciekawe, miłe, pełne życia i niewysłowionego czaru. Rzadko pobudzał do śmiechu, częściej wyciskał łzy żalu, litości, rozniecał oburzenie sprawiedliwe, budził umiłowanie rzeczy i spraw pięknych, zapoznał nas z dziejami narodu naszego, przedstawił wady i zalety nasze. Ileż najlepszych chwil w życiu swoim każdy czytelnik zawdzięcza Kraszewskiemu! Książki jego dawały nam myśli podniosłe, uczucia szlachetne i skłaniały wolę naszą do lepszych przedsięwzięć. Każdą jego książeczkę witaliśmy radośnie, a poważaliśmy je wszystkie jak dobrych swoich przyjaciół. Żadnej nie lekceważyliśmy. Nawet gdyśmy kiedy znaleźli bodaj małą jego opowiastkę w którymś kalendarzu, musieliśmy ją przeczytać. Bo co po-

chodziło z pod jego pióra, miało w sobie szczególniejszy powab, odznaczało się miłym wdziękiem i jak gdyby dostojnością lepszej myśli i podnioslejszego uczucia.

Czytelnik polski wiele czuje wdzięczności i czci dla Kraszewskiego. Był to duch mocny, badawczy, przenikliwy, bardzo światły i — nieszczęśliwy: czule kochał swoją Polskę, a patrzył tylko na jej rozliczne nieszczęścia, bo w jego czasach padały różne utrapienia na ojczyznę naszą. I do końca życia Kraszewski nie mógł swego smutnego serca pocieszyć jakąś radosną nadzieją lepszej doli dla ukochanego narodu...

Ciekawe jest życie Kraszewskiego.

Urodził się w Warszawie roku 1812, bo rodzice jego z własnego majątku, Dołhego w grodzieńskim, pod Prużanami, chwilowo udali się do Warszawy, dla bezpieczeństwa przed ówczesną wojną, która nadzwyczajnie srożyła się niemal w całej Europie, wywołał ją Napoleon pierwszy, cesarz francuski, a już wtedy w r. 1812 prowadził wielką swoją armję do Rosji, chcąc ją pokonać. Przed tą właśnie burzą wojenną z Dołhego aż do Warszawy pospieszyła matka Kraszewskiego — bo tam miała swoich blizkich i tam też niebawem wydała na świat chłopię, przyszlą ozdobę, pociechę i światło narodu polskiego. Na chrzcie dano dziecinie dwa imiona: Józef Ignacy. Matka jego, Zofja z Malskich, odznaczała się pobożnością, łagodnością i wyrozumiałością, — a ojciec, Jan Kraszewski, miał wielką bystrość umysłu i dar spostrzegawczy, a opowiadać umiał tak zajmująco, że wszystkich słuchaczy chwytiał za serce. Chętnie czytywał powieści, poezje, sam też niekiedy brał za pióro w chwilach wolnych od zajęć gospodarskich i układał wierszyki dowcipne. I do muzyki miał nie małe zamiłowanie. Te właśnie zdolności i upodobania ojca, syn jego, Józef Ignacy, odziedziczył, lecz w nim one stały się z czasem niezmiernie doskonałe i płodne.

Po pewnym czasie matka z nowonarodzoną dzieciną wróciła do Dołhego. Małego Józia wszyscy pokochali, a szczególnie babka i prababka, bo rodzice matki Józia, jeszcze żyli, mieszkając w swojej majątności, Romanowie, na Podlasiu. W pokoju prababki stało Józia łóżeczko, tam sy-

piał, ona z Józiem odmawiała ranne i wieczorne modlitwy, ona potem w dalszych latach uczyła go czytać na kalendarzu i wpajała w niego szlachetne przestrogi. Również dziadek i babka chętnie zajmowali się wnukiem. Młodziutki chłopczyzna lubił słuchać i marzyć, gdy które z nich powiadało mu o dawnych czasach. Nieraz wieczorami babka, Anna Malska, czytała głośno stare dzieje, Józio siedział obok babki i słuchał pilnie, a dziadek, Błażej Malski, przechadzał się po wielkiej sali, i słuchając czytania, nie raz miał łzy w oczach.

Dużo osób odwiedzało rodziców i dziadków Józia. Na wszystko baczny chłopczyzna, chciwie wsłuchiwał się w ciekawe i pouczające rozmowy starszych. Zapamiętał z nich bardzo wiele i potem po latach wielu z tych wspomnień układał przepiękne swoje opowieści. W domu ojca i dziadka nie brakowało książek polskich i francuskich, jak również gazet i rysunków. Józio bardzo wczesnie umiłował książki, czytywał je często to znów brał pióro i próbował pisać albo rysować.

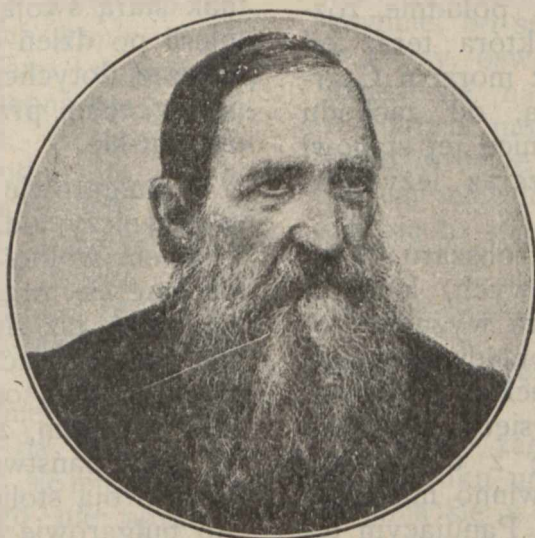
W r. 1822 gdy Józef Ignacy ukończył lat dzieścięć, oddano go do szkoły wydziałowej w Białej na Podlasiu. Szkołę tę zwykle nazywano akademją, bo ją jeszcze za rządów polskich założyła była akademja krakowska. W tej szkole spędził Kraszewski cztery lata, uczył się: religji, języka polskiego, łacińskiego, francuskiego i niemieckiego, oraz geografji, historii powszechnej i polskiej, nauk przyrodniczych i matematyki. Profesor języka polskiego, Adam Bartoszewicz, posiadał ogromne *księgi wypisów* z dzieł poetów polskich i najchętniej pożyczal je uczniom swoim do czytania. W taki sposób młodziutki Kraszewski, zapalony do czytania, poznał wiersze Krasińskiego, Naruszewicza, Niemcewicza, Brodzińskiego i Mickiewicza. Już wtedy zaczął układać swoje wierszyki. Na strychu w budynku szkolnym znalazł stosy starych książek, przeglądał je ciekawie, nie dając się

odstraszyć szczerom i warstwom kurzu. To zamiłowanie do starych książek zostało mu na całe życie.

W Białej stał zamek stary książąt Radziwiłłów, otoczony wałami. Wówczas już, kiedy Kraszewski był w szkole bialskiej, z tego zamku pozostały tylko ruiny. Tam na tych wałach wśród ruin lubił samotnie przebywać Kraszewski i dumać o dawnych dziejach polskich, w których niegdyś i ten stary zamek brał udział.

Po czteroletniej nauce w Białej oddali rodzice Józefa do szkoły wojewódzkiej w Lublinie. W tym grodzie młodziutki Kraszewski znalazł więcej książek do czytania i więcej pamiątek polskich z czasów dawnych. W kościele Dominikanów pokazywano mu stół, na którym niegdyś była podpisana unja Litwy z Polską. Stare budowle i kościoły liczne w Lublinie rozniecały w Józefie bujne i twórcze ukochanie swojej ojczyzny Polskiej.

W szkole lubelskiej przebywał tylko rok jeden. Po wakacjach, spędzonych w Dołhem, oddał go ojciec na dwa lata do gimnazjum w Świsłoczy na Litwie i umieścił nastancji w drewnianym domku Huferta, ocienionym starymi



JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

kasztanami. Tutaj ukończył Kraszewski dwie najwyższe klasy szkoły średniej (piątą i szóstą) i bardzo wiele się nauczył. Nic tutaj w Świsłoczy nie odrywało uczniów od książki; w małym miasteczku nie było zabaw ani rozrywek, któreby młodzież odciągały od nauki. Kto się nie chciał zanudzić, ten zabierał się do czytania książek. Józef też w chwilach wolnych czytywał dzieła pisarzy polskich dawniejszych, jak Reja, Górnickiego i Kochanowskiego, układał słownik wyrazów staropolskich, które wyszły z użycia; wogóle zapragnął zdobyć jak najobszerniejszą i najgruntowniejszą wiedzę. Do nauki, a wszczególności do poznania języka polskiego i piśmiennictwa polskiego zachęcał Józefa ulubiony profesor Walicki, człowiek rozu-

mny i zacny, prawdziwy przyjaciel młodości.

Dwa lata w Świsłoczy prędko minęły. Józef Ignacy Kraszewski otrzymał nagrodę i świadectwo z ukończenia szkoły, które otwierało mu wstęp do uniwersytetu.

Szczęśliwie doczekali.

Obecna wojna na półwyspie Bałkańskim zwróciła oczy całego świata na bułgarów. To dzielny naród! wszyscy muszą to przyznać. Warto poznać ich dzieje i duszę. Kto ma u siebie kartę geograficzną (mapę) Europy, niech poszuka na niej rzeki Dunaju, wpadającej do morza Czarnego. Od tej rzeki na południe rozciąga się kraina bułgarska, która teraz od wschodniej strony granicy z morzem Czarnym, od południa z Turcją, od zachodu z Serbią, a na północy granicę jej stanowi rzeka Dunaj, poza którą zaraz leży Rumunja.

Bułgarja dotychczas ma obszaru 96 tysięcy kilometrów kwadratowych, ludności liczy około 5 milionów, która wyznaje religię chrześcijańską podług obrządku wschodniego. Główne miasto stołeczne, Sofja, posiada mieszkańców 100 tysięcy. Wojsko w czasie pokoju składa się z 60 tysięcy ludzi, a w czasie wojny powinno mieć 100 tysięcy ludzi i 1080 armat. Panującym teraz w Bułgarji jest car Ferdynand, liczy lat 52, urodził się w Wiedniu 26 go lutego 1861 roku. Forma rządu w Bułgarji jest monarchiczna, ale obowiązuje wszystkich bez wyjątku konstytucja zaprowadzona w roku 1879. Zgromadzenie narodowe (sobranje) czyli sejm, składa się z 150 posłów bezpośrednio przez lud wybieranych na pięć lat.

W dawnych czasach, jeszcze przed tysiącem pięciuset laty, w tem miejscu, gdzie teraz znajduje się Bułgarja, mieszkały ludy słowiańskie o różnej nazwie. Dopiero około roku 675 z dalekich stron przywędrował nad rzekę Dunaj ogromny tłum bułgarów. Były to czasy dziwnej wędrówki ludów. Naraz wiele ludów, jak gdyby czemś zaniepokojonych, razem z rodzinami swemi i dobytkiem szło w świat „gdzie oczy poniosą”, ale szło wojowniczo, burzycielsko, szukało

dla siebie dogodniejszego gniazda. Tak właśnie i lud bułgarski skądś wędrował przez kawał Europy, wreszcie, przeprawiwszy się przez rzekę Dunaj, zatrzymał się tu, gdzie do dziś dnia przebywa. Widocznie to miejsce sobie najbardziej upodobał i tu zapewne miejscowy lud słowiański odrazu gościnnie go przyjął. Zczasem, w ciągu wielu lat stało się to, że przybysze bułgarowie pobratali się, czyli zjednali się z miejscową ludnością słowiańską. Zjednoczenie to dokonało się całkowicie do tego stopnia, że bułgarowie, którzy byli pochodzenia fińskiego, zczasem zupełnie zatracili swoją dawną odrębność, przeistoczyli się w słowian, zdawna tu zamieszkałych. Jakkolwiek bądź bułgarowie stali się słowianami, jednak starą swoją nazwę, którą z sobą przynieśli po dzień dzisiejszy zachowali i nadto jeszcze dotychczas mają w sobie niejedną starą cechę, przypominającą ich pochodzenie fińskie.

Bułgarowie zawsze byli i są czupurni, wojowniczy; odznaczają się wielkiem ukośnieniem wolności; nie lubią ulegać obcym, czołgać się przed kimkolwiek, wołają rozkazywać, niż słuchać, wołają zwyciężać, niż dać się pokonać. Dlatego, jak tylko w dawnych czasach osiedlili się w nowej siedzibie nad Dunajem, zaraz rozpoczęli wojnę z sąsiednim państwem greckim, mającym wówczas swoją stolicę w Konstantynopolu. Często bułgarowie dawali się we znaki temu państwu swojemi najazdami, okrucieństwem wielkim. Palili, niszczyli wszystko po drodze, a ludzi zabierali do niewoli. W ten sposób bułgarowie powiększali swoją nową krainę, przyłączając do niej stopniowo sąsiednie ziemie. Pierwszym królem, czyli „carem“ bułgarskim, o którym znajduje się wzmianka w dziejach, jako o władcy potężnym, jest *Krum*, zmarły około roku 815. Bardzo często wojował on z cesarzem greckim, odnosił świetne zwycięstwa nad wojskami greckimi i nieraz ze swoimi dzielnymi wojakami podchodził aż pod bramy Konstantynopola, lecz zdobyć go nie mógł dla braku odpowiednich narzędzi oblężniczych.

Bułgarowie mając swój własny kraj, króla i wojsko już stanowili naród, ale jeszcze wówczas odznaczali się nieuctwem, grubiaństwem, nawet dzikością w swoich oby-

czajach. Dopiero car Borys, jako przenikliwy polityk i dbały o dobro swego narodu, umyślił sam przyjąć wiarę chrześcijan i do tej wiary przywieść swój naród. Uczynił to w r. 864. Przyjął chrześcijaństwo podług obrządku wschodniego. Odtąd już duchowieństwo greckie i nauczyciele greccy przybywali do Bułgarji, przynosząc jej nauki, zakładając w niej szkoły, i znów młodzież zamożniejszych bułgarów udawała się do państwa greckiego dla nabycia wiedzy i ogłady. Tak naród bułgarski pozbył się pogaństwa, rósł w znaczenie i mocniał duchowo. Największej potęgi dosięgła Bułgarja za panowania cara *Symeona*, który panował lat 35, od roku 892 do 927.

Zdobył on prawie cały półwysep Bałkański i prowadził pomyślnie wojny z grekami, węgry i sąsiednimi słowianami. Jednak następcy cara *Symeona* nie potrafili utrzymać zdobyczy jego. Zczasem państwo bułgarskie znacznie podupadło. Dopiero po wielu latach niepomyślnych dzielny car *Fan drugi Asieni* zdołał dźwignąć państwo bułgarskie do dawnej potęgi. Panował lat 23 od roku 1218 do 1241 roku. Pod jego rządami Bułgarja stała się najpotężniejszym państwem na półwyspie Bałkańskim. Ale po jego śmierci znowu bardzo podupadła, podzielona na wiele drobnych państweczek, kłócących się między sobą. Niezgoda nigdy nic dobrego nie sprawiła. Blizko po stu latach niezgody udało się carowi Janowi Aleksandrowi (panował od r. 1331 do 1365 r.) zjednoczyć nareszcie w jedno państwo drobne księstwa bułgarskie. Nie długo trwało szczęście narodu bułgarskiego, bo już za panowania Jana Aleksandra pojawili się w Europie okrutni turcy przybyli z Azji. Wojska tureckie zwycięsko kroczyły naprzód. W r. 1393 zjawily się pod bramami ówczesnej stolicy Bułgarji — Tyrnowa. A w r. 1398, po zdobyciu ostatniej warowni bułgarskiej, *Widina*, turcy stali się panami całego państwa bułgarskiego. Gdy wreszcie w roku 1453 turcy zdobyli Konstantynopol i w niem utworzyli stolicę swego nowego państwa tureckiego, odtąd Bułgarja stanowiła tylko prowincję, czyli niejako okręg, albo gubernię Turcji. Już niby przestała istnieć Bułgarja, jako państwo, ale *nie przestał żyć naród bułgarski*. Utracił on niezależność,

wolność polityczną, ale nie utracił ukochania wolności i ojczyzny swojej. Dostał się pod władzę Turków, płacił im podatki, musiał im oddawać niektórych synów swoich do wojska, a niektóre córki swoje na żony, lecz nie oddał im swojej duszy, w której pocichu a troskliwie i serdecznie pielęgnował ukochanie swojej mowy, narodu, ojczyzny i wiary, pielęgnował w niej pocichu głęboko nienawiść do swoich ciemzców, wyczekiwał lepszych czasów, kiedy będzie mógł powstać i zapłacić sowicie Turkom za wszystkie swoje krzywdy od nich doznane. Wierzył, miał mocną nadzieję, że kiedyś nastaną dla niego pomyślniejsze czasy, kiedy odzyska wolność, kiedy stanie się niezależnym! Wierzył i czekał nie bezczynnie, bo sposobił się, doskonalał siebie w pracy, oświacie i mocy duchowej — i doczekał się nareszcie pory dogodnej: sam w dobrym momencie otrząsnął z siebie jarzmo tureckie i dziś Bułgarja jest nietylko wolna, niezależna, ale nawet potężniejsza. Jak się to stało, powiemy za tydzień.

Adam Mleczek.

Czy zwyciężymy?

Kiedy zaczęliśmy pracę nie na żarty w kierunku unarodowienia handlu i wyzwolenia się z niewoli ekonomicznej żydów — zadać musimy sobie pytanie: „czy zwyciężymy?” Przed każdą wojną obliczają najpierw siły przeciwników — myśmy poniekąd zaniedbali to uczynić, następnie strony przeciwne upatrują, z jaką bronią występuje nieprzyjaciel — my i tego nie zrobiliśmy. Jedno tylko wiemy i głosimy, że cały handel i niemal cały przemysł należy do żydów lub ludzi pochodzenia żydowskiego, którzy udają nawet Polaków, ale często bardzo zdradzają swą przynależność narodową ofiarami na cele publiczne. Wypadek taki zdarzył się przed rokiem w pow. błońskim, gdzie jedna z bogatych fabrykantek i ziemianek w swym testamentie kapnęła kropelkę na instytucje polskie, a grube sumy przekazała instytucjom czysto żydowskim.

A więc jakąż broń posiada nasz przeciwnik? Zapewne, każdy odpowie: kolosalne kapitały, a ja powiem, że ich kapitały

wobec bogactw polskich są nikle — ich bronią wobec nas jest tylko wyrobienie handlowe i spryt do geszeftów. Na dowód przytoczę anegdotę, może zmyśloną, ale doskonale charakteryzującą spryt żydowski. W chederku, gdzie uczą się talmudu chłopcy od lat 5 do 12, „rebe“ zwraca się do swoich uczniów i mówi:

— Chciałbym się napić wódki, ale mam tylko fałszywą dziesiątkę. Który z was pójdzie do karczmy i przyniesie mi za tę dziesiątkę okowity?

— Dobrze, rebe — mówi ośmioletni Chaimek. — Daj ty tę swoją dziesiątkę, a przyniosę ci za nią wódki i jeszcze z tego dla siebie za drogę będę miał dobrą dziesiątkę.

— Jak ty to zrobisz? — spytał mocno zdziwiony rebe.

— To już moja rzecz — mówi mądry Chaimek. — Abyś ty tylko miał wódkę.

To mówiąc, Chaimek wziął od reby fałszywą dziesiątkę i flaszeczkę na okowitę i poszedł do szynku. Dnia tego był jarmark i w karczmie panował tłok. Karczmarzka nalala Chaimkowi wódki i wzięwszy od niego dziesiątkę, z powodu braku czasu nie obejrzała jej nawet i rzuciła do szufłady z pieniędzmi.

Chaimek zabrał wódkę, przyniósł ją swemu nauczycielowi, a gdy on, obwąchawszy ją przedtem dobrze, czy to nie woda, wypił, „mądry“ żydziak wziął z powrotem flaszeczkę, a nalawszy do niej taką samą ilość wody, poszedł do karczmy, a udając, że płacze, powiedział:

— Mnie tata dał dziesiątkę na lekarstwo dla dziecka, a ja się omyliłem i kupiłem wódki. Teraz to on mnie zbił i kazał odnieść z powrotem.

Rozgniewana szynkarka wzięła flaszeczkę z wodą i nie podejrzewając malca o oszustwo, wylała jej zawartość do beczki, a Chaimkowi oddała dziesiątkę, oczywiście dobrą, bo innej nie wzięłby on.

Taka jest anegdota o sprycie żydowskim, nie przebierającym, oczywiście, w środkach, wiodących do celu. A czy w życiu niema tego? Weźmy choćby taki przykład. Żyd handlarz przyprowadza konia na folwark lub na jarmark i przeprowadza zamiar z rolnikiem. Koń jego jest podpasiony nieco, ładnie ostrzyżony, wymyty i wyszczot-

kowany, posiada natomiast tysiąc felerów. I oto za takiego konia pozornie ładnego dostaje konia gorszego w mięsie i nie tak gładkiego, ale za to zdrowego, dwa razy tyle wartego, co żydowski, i jeszcze ładną dopłatę. Gdy dodamy do tego jeszcze znaczny procent koni kradzionych, zobaczymy, jak to handel końmi wygląda.

Weźmy teraz handel zbożem. Zdaje się na pozór, że każdy kupiec zbożowy — to bogacz. Wszak on opowiada, że tu kupił 2 wagony pszenicy, tam trzy żyta, tam znów 2 owsa i t. d. Naturalnie, gdy policzymy te pieniądze, co kosztuje zboże kupione przez kupca, schylamy czoło przed pejsatym pośrednikiem, a nie wiemy, że on na te wszystkie wagony zboża miał za ledwie paręset rubli, a reszta, to już jego sekret... Jaki — zaraz wytłumaczę. Dla czego kupiec małomiasteczkowy nigdzie nie kupi zboża odrazu, gdy mu się proponuje?

Wszak często bywają wypadki, że zboże leży gotowe na śpichrzu; ale żyd weźmie tylko próbkę i pędzi do miasteczka. Czy sobie kto zadawał pytanie, co ta próbka oznacza? Najpierw on musi to nasze zboże sprzedać dalej, a potem dopiero od nas kupić. Oni są za przozorni, aby tak ryzykować, mając mały kapitał. Setki przykładów widziałem, że zboże niekupione jeszcze było sprzedane dalszemu kupcowi. A solidarność nie wchodzenia w drogę jeden drugiemu utrzymuje to wszystko w tajemnicy. Czasem tylko wyjdzie cała sprawa na wierzch — lecz i to tylko dla oka trzeźwego, które chce jasno na żydów patrzeć. Gdy z taką partją zboża w czasie tranzakcji stanie się coś, czego przewidzieć nie mógł kupujący, wtenczas widzimy, co to jest handel żydowski. Widziałem takie wypadki, iż zboże z kłosów dane na próbę — sprzedane było w trzecie ręce. A czy to i takich przykładów niema, — że zboże jeszcze kłania się kłosami na polskim łanie, a już trzech lub więcej pejsatych zaciera ręce z radości, że zrobili dobry interes?

Jeszcze jeden obrazek: handel sklepowy. My, gdy mówimy o założeniu handlu, zaraz musimy liczyć na duży kapitał, a ja widziałem żydków, którzy zakładali sklepy z 40 do 50-ciu rublami gotówki i w lat kilka sklepy ich warte były setki rubli.

Ponieważ bronią żydów wobec nas jest kapitał — jak powszechnie mniemamy — ja tu dowodzę, iż tak nie jest. Ich bronią jest „geszef“, bez względu na środki, byle z krzywdą „goja“.

Ale nie zapominajmy i o wadach żydów, o ich niższym stopniu inteligencji i kultury, bo żydzi są niedołącznym narodem pod każdym względem, a to z racji ich złego odżywiania się i sposobu życia; a głównie wczesnego żenienia się i obarczania się licznymi rodzinami, które wychowywane bywają w niedostatku i brudzie — co wszak dodatnio na inteligencję wpłynąć nie może.

Kończę niniejsze wywody i mam nadzieję, iż młody handel polski przy uczciwej i wytrwałej pracy zmoże handel żydowski.

Niech tylko każdy, kto ma chęć do handlu, bierze się doń z całym zapalem i wiarą w lepszą przyszłość. Nietylko spółki, ale i prywatne handle mają wielkie pole przed sobą. Stosujmy tylko jedną zasadę, iż interes handlowy winien zależeć nie od dużego zarobku na każdym artykule, lecz od dużego obrotu; to jest zasada, która nam powinna przewodniczyć. Reklamy winny żądać od klienteli jaknajwiększego udziału w zakupach — a klientela winna wymagać od kupców cen umiarkowanych.

T. K.

Przypomnienia.

Czas już pomyśleć o przygotowaniu ziarna do siewu, jeżeli kto ma stare nieplodne nasiona należałoby postarać się o nabycie lepszych, ci co mają nowe ulepszone, niech pomyślą o należytych przygotowaniu przez czyszczenie.

Należy często zaglądać do kopców z ziemniakami, gdyż w tym roku są bardzo nietrwałe, trzeba więc je często przewietrzać, a w razie odwilży przebierać, a najlepsze i najzdrowsze zostawiać do sadzenia.

Czas już upatrzeć narzędzia potrzebne do wiosenej uprawy. Przygotować drzewo na budowę i gospodarskie porządki, gdyż ścięte przed puszczeniem soku, jest najtrwalsze. Warto też obecnie przygotować sobie zapas drzewa na opał, by, gdy przyjdzie nawał robót wiosennych, mieć

spokojną głowę. Należy korzystać z dobrej drogi i wywieźć nawozy z obór w przyzmy, równo ułożone i dobrze ubite, a kto ma dobry torf, to nim przesypać trzeba dla lepszej konserwacji nawozu, a oszczędza to wiosną dużo roboty i inwentarz. Przyzmy trzeba układać w polu, gdzie ma być nawóz wiosną przyorany.

Opróżnienie obórek inwentarzowi też wyjdzie na zdrowie, gdyż, przeważnie ciemne i ciężkie, nieco się przewietrzają. Ci, co mają sady, warto, by do nich zajrzeli i pomyśleli o usunięciu niepotrzebnych gałęzi i oczyszczeniu drzew z robactwa. Dobrze jest otaczać ptaki w sadach opieką, gdyż masę owadów niszczą. Dobrzy ogrodnicy dla przynęty zakładają im sztuczne gniazda. U odmian zbyt obficie rodzących, należy gałązki poskracać, to mniej będą owocami obciążone, co im i właścicielom na pożytek wyjdzie. Drzewa stare, obrosłe porostami, oskrobać, a następnie pomalować gęstą papką z wapna i gliny, albo rozrobioną gnojówką. Gosposie powinny pamiętać, że z wczesnych kurcząt kurki w jesieni się już noszą, gdy jaja są najdroższe, a w razie sprzedaży kurcząt osiąga się wówczas najwyższe ceny. Te gosposie, co mają zarodowe gniazdo, winny pilnować, by właściwe tylko kury z kogutami się łączyły, oraz by na 1 koguta nie wyżej, niż 10—12 kur przeznaczają. Pamiętać, że luty najważniejszym miesiącem dla hodowli, jeżeli w tym miesiącu mamy zdrowy i dobrze utrzymany drób, możemy się tylko wówczas dobrego potomstwa spodziewać. Warto też już myśleć jakie i gdzie warty zasiać — by mieć więcej urozmaicone potrawy.

„Przewodnik“.

St. P.

Kącik humorystyczny.

W terminie. — *Frącek:* No, jakże ci się u twojego majstra podoba?

Józek: Majster jak majster, ale majstrowa — to istny zegarek.

Frącek: Taka akuratna?

Józek: Co to, to nie, ale co godzinę... bije.

Niepocieszona — A czegoż to Walentowa tak płacze, czy wam dziecko umarło?

— Eh! co tam dziecko, to bajki, jedno zemrze, to drugie będzie, jeno mi wieprzek zdechl. Oj! moje ty śliczności, mój ty skarbie! czemużes mnie sierotą na tym świecie zostawił, kiej mi już za ciebie 45 rubli dawano.

Syn Kaifasza. 18)

Opowiadanie z czasów Chrystusa.
Przekład z angielskiego.

— Wszyscy jesteśmy grzeszni i jeśliby Wszchemocny chciał postąpić z nami według naszych grzechów, wszyscybyśmy leżeli na łożach boleści. Niema takiego, któryby mógł o sobie powiedzieć, że jest bez grzechu. Czy nie prawdę mówię?

Wszyscy zgodzili się na jego zdanie, a Tytus uczuł, że na wspomnienie grzechów krew uderzyła mu do głowy i mocno się zaczerwienił.

— No, naprzód, naprzód! — powiedział jeden ze stojących. — Podnoście tylko ostrożnie, żeby choremu nie sprawić cierpienia.

Młodzi ludzie ponieśli noszę i szybkimi krokami ruszyli ulicą. Za nimi postępował starzec ze Stefanem.

— Biedny mój syn — cicho mówił w drodze starzec i smutno kiwał głową.

— Dawno on chory? — spytał Stefan ze współczuciem.

— Od ósmego roku życia. Wpadł pod kołnierz rzymskiego garnizonu. W Tyberjadzie było wtedy pogańskie święto, czy coś w tym rodzaju, mój chłopiec udał się tam, ażeby się przypatrywać ich igrzyskom. Matka nie puszczała go, ale on ze swemi rówieśnikami uciekł potajemnie, a wieczorem sąsiedzi przynieśli go do domu napół nieżywego. Zmartwienie nasze granic nie miało. Odtąd nic widzieliśmy go na nogach, nie opuszczał łożka, jakby wszystkie jego członki zmartwiały. Niedawno udaliśmy się do Kafarnaum, a matka ciągle się modliła o jego uzdrowienie. I Wszchemocny Bóg wysłuchał jej modlitwy, jak wysłuchał modlitwy czcigodnej Anny, ale kapłani zaczęli mówić, że powinien znosić wszystkie cierpienia, jako karę za swoje grzechy. Po części mieli słuszość, bo gdyby wtedy usłuchał rad matki, nie spotkałoby go to nieszczęście. A myśmy zawsze starali się postępować według przykazań Boskich. I on, pomimo cierpień, nie szemrał przeciw Bogu. Dawid mówi w jednym z psalmów swoich: „Jak ojciec kocha synów swoich, tak i Bóg kocha tych, którzy się go boją“. Jezus zapewne zmiłuje się nad moim nieszczęśliwym synem!

— Coś w tej chwili powiedział o ojcu miłującym swoje dzieci? — z ciekawością spytał Stefan. — Powtórz mi, z łaski swojej, jeszcze raz.

Starzec powtórzył słowa psalmu, a potem poważnym, prawie surowym, tonem dodał:

— Cóż ty chłopcze Pisma Świętego nie znasz? W twoim wieku umiałem na pamięć wszystkie psalmy, a oprócz tego wiele innych rzeczy, które zapisane są w zakonie.

— Niestety, nic tego nie umiem, odpowiedział Stefan; mój ojciec jest grekiem i niemiałem sposobności nauczyć się pisma.

— Więc jesteś poganinem! zawołał starzec odstąpiwszy nieco od chłopca, — jednakże dobrym jesteś człowiekiem — dodał po chwili milczenia, z twarzy twej to widać. Nie gardzę tak poganami, jak nasi kapłani. Ten, do którego idziemy, uczy i leczy wszystkich, kto do Niego przychodzi, nie robi różnicy, czy to jest nawet celnik lub grzesznik.

— Sam przekonałem się o tem — odrzekł z ożywieniem Stefan, gdyby nie On, dotychczas byłbym kaleką. Uzdrowił mnie, nie pytając, czy umiem psalmy i zakon i czy chodzę do synagogi, pomimo że prosiłem nie za siebie, ale za chorego chłopca, mego ulubieńca. Jak myślisz, dodał w końcu, czy ojciec, miłujący dzieci, o którym mowa w psalmie, i ojciec, o którym często wspomina Jezus, jest jedną i tą samą osobą?

— Tak, to jest Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba.

— Cóż to byli za ludzie? — naiwnie spytał Stefan.

— Tyś poganin chłopcze! — już z gniewem powiedział starzec. — Mógłbyś jednak chodzić do synagogi i słuchać Pisma.

— Będę chodzić. Dawniej nic nie mogłem robić, bo byłem kaleką, ani jednym członkiem nie mogłem władać, więc jakże mogłem chodzić do synagogi?

Naraz obaj spostrzegli, że niosący chorego zatrzymali się i postawili nosze na ziemi. Starzec zbliżył się do syna i z miłością spoglądał na jego wychudłe policzki.

— Pewnie od wstrząśnienia gorzej ci się zrobiło — spytał go ojciec.

— Nie, ojczu, trzęsienie nie może sprawić takiego bólu, jak myśl o grzechach. Jezus nie będzie mógł mnie uzdrowić, bo jestem zły i nieczysty przed Bogiem. Zanieście mnie lepiej do domu i dajcie mi spokojnie umrzeć.

— Spójrz na mnie! — zawołał wtedy Stefan swym wesołym dziecięcym głosem, nachyliwszy się nad noszami. — Jestem poganinem, jak dopiero co nazwał mnie twój ojciec, a pomimo to On mnie uzdrowił. Uzdrowił także Filipa ślepego, któremu za jakieś przestępstwo wypalili oczy. Nie wiem co on zawinił, ale widocznie jest wielkim grzesznikiem skoro zasłużył według prawa na taką karę. Oprócz tego uzdrowił mnóstwo innych chorych i żaden z nich nie był ani kapłanem, ani faryzeuszem. Dlaczego nie mógłby ciebie uzdrowić. Mało Go znasz. On jest miłosierny dla ludzi, jak Ojciec Niebieski miłosierny dla dzieci swoich. Kocha ludzi bardziej niż matka swe dzieci,

Chory podniósł na Stefana swe smutne oczy i nagle zapytał: Ktoś ty, czy czasem nie anioł?

I wistocie, przy świetle księżyca, chłopiec z miłością nachylony nad łożem chorego wyglądał jak anioł.

— Nie, synu mój, to nie anioł! — odpowiedział za Stefana starzec.

D. c. n.

ROZMAITOŚCI.

Wypadek w Kijowie. Niedawno żołnierz artyleryjski, Bakuridze, umyślnie zabił feldfebla Poliwkina i odtąd już nie zjawił się do koszar. Po niedługim czasie na ulicy spotkał go sztabkapitan Kritskij, poznał go odrazu, jakkolwiek Bakuridze był ubrany po cywilnemu. Kritskij zatrzymał Bakuridze i kazał mu natychmiast udać się do koszar. Bakuridze, zamiast odpowiedzi, wyjął z kieszeni rewolwer i strzelił w Kritskiego, raniąc go ciężko w piersi. Kritskij zdążył dać wiadomość do koszar kto strzelał do niego. Zaraz też oddział żołnierzy z oficerem Gerasimowem na czele udał się na miasto, żeby znaleźć przestępcę. Po dość długim szukaniu, znaleziono Bakuridzę ukrytego w wąwozie. Na widok żołnierzy zbójca zaczął strzelać do nich. Jednego żołnierza zabił, a oficera Gerasimowa ranił lekko. Żołnierze strzelili do Bakuridze i zabili go. Gdy rewidowano kieszenie jego ubrania, znaleziono w jednej z nich kartkę, na której Bakuridze swoją ręką napisał był: „Dnia 29 stycznia zabiłem feldfebla Poliwkina“, i podpisał się był swem nazwiskiem: „F. Bakuridze“. Władze sądowe prowadzą śledztwo dla wykrycia przyczyn zabójstwa Poliwkina.

W Warszawie w tych dniach obchodzono dwudziestopięcioletnie pracy społecznej księdza Marcelego Godlewskiego. Już dziś nazwisko jego znane jest w całej Polsce. W pierwszych latach swego kapłaństwa ks. Godlewski pracował dla dobra robotników w Łodzi. Potem przeniósł się do Warszawy i tam dotąd jest czynny. W ciągu lat 25-ciu zdołał stworzyć następujące instytucje: 1) Towarzystwo pożyczkowo-oszczędnościowe robotników warszawskich. 2) Stowarzyszenie sług katolickich. 3) Towarzystwo Schroniska dzieci Marji. 4) Towarzystwo spożywcze „Wspólna Praca“. 5) Kasa oszczędności dla dzieci. 6) Bractwo matek chrześcijańskich przy kościele św. Marcina, opiekujące się rodzinami położnic i okazujące im pomoc na czas słabości. 7) Towarzystwo oficjalistów handlowych. 8) Fabryka kapeluszy założona i prowadzona przez robotników. 9) Skład skór (hurtownia) szewców chrześcijańskich. 10) Stowarzyszenie robotników szkła i zwierniadeł. 11) Stowarzyszenie szewców. 12) Towarzystwo budowy domów robotniczych. Nadto zbudował Dom ludowy, za który dziś dają 200 tysięcy rubli. Wielką zasługą księdza Godlewskiego jest to, że we wszystkich swoich pracach społecznych stara się skłonić ludzi ubogich do samopomocy przez zjednoczenie się w stowarzyszenie. Hasło: gromada, to wielki człowiek, stanowi dla ks. Godlewskiego myśl przewodnią. Zachęca pracowników ubogich do zrzeszenia się, pomaga im, ułatwia, a następnie zostawia ich samym sobie, żeby o własnych siłach wspólnie pomagali sobie. Taki sposób pomagania ludziom ubogim jest najlepszy.

Zamiary ministra oświaty. Gazety rosyjskie, podały do wiadomości, że minister oświaty, Kasso, zamierza stopniowo odjąć szkołom

prywatnym polskim prawo wykładów w języku polskim, to znaczy chce, żeby wszystkie szkoły były tylko rosyjskie, a więc przez takie szkoły radby zrusyfikować ludność. Na takie zamiary czyni trafną uwagę gazeta rosyjska pod nazwą „Birżewija Wiedomosti“. Pisze ona między innymi, że minister oświaty zamierza odjąć resztkę wolności szkołom, którą im dał rok 1907. Zapomniał minister, że już dawniej przed nim były robione próby zruszczenia ludności polskiej przez szkoły rosyjskie i te próby zawiodły, bo polskości nie wydarły duszom polaków, a tylko zasiały wiele niechęci, a nawet i nienawiści. I teraz p. Kasso chce nanowo podjąć taką niewdzięczną robotę.

Wilno. Przed paru dniami zmarł ś. p. Bolesław Rusiecki, artysta malarz, bardzo zamożny. Posiadał wiele kosztownych obrazów i pamiątek z dawnych czasów. Przed śmiercią zrobił testament, w którym obrazy i pamiątki zapisał Wileńskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk, nadto 10 tysięcy rubli na budowę domu dla tego Towarzystwa. Prócz tego jeszcze 50,000 rubli zapisał na różne potrzeby społeczne.

Samolot nad Białymstokiem. W nocy d. 23 stycznia nad miastem bardzo wysoko krążył samolot, z którego podróżni chwilami z reflektora jak z latarni rzucali światło na ziemię w tym celu, żeby rozejrzeć się po okolicy. Skąd ten samolot przybył, nie wiadomo.

Na gubernatora żytomierskiego jacyś złooczyńcy zrobili zamach. Przewidując którą drogą i o której porze jechać będzie samochodem, położyli w poprzek drogi belki. Samochód uderzył o belki i uszkodził się, ale gubernatorowi nic złego się nie stało. Już policja zdołała trzech sprawców zamachu aresztować.

Śniegi i wichury w Niemczech. Ze wszystkich stron państwa niemieckiego nadchodzą wieści, że śniegi spadły obfite i wichur szalał. Tu i owdzie koleje zasypane, pociągi jeżdżą z trudnością, opóźniają się znacznie.

Mrozy w całej Szwecji panują tak silnie, że starszy ludzie nie pamiętają tak srogiej zimy, jak obecna. A u nas dotychczas zima bardzo łagodna, z wyjątkiem kilku dni, kiedy i do nas szwedzkie mrozy zajrzały.

Szczepienie ospy. Jak wiadomo, opracowany został nowy projekt obowiązkowego szczepienia ospy w Państwie, który wniesiono już do IV Domy. Według projektu, nowe przepisy będą wprowadzone stopniowo i najpierw w tych miejscowościach, których ludność pod względem kulturalnym jest przygotowana dostatecznie. Wobec tego ministerjum spraw wewnętrznych zapytywało gubernatorów, w których miejscowościach w pierwszym rządzie należy wprowadzić nowe przepisy. Co do Królestwa Polskiego, to wszyscy gubernatorzy wyjaśnili swe zdanie, że nowe przepisy, po uchwaleniu ich przez ciała ustawodawcze, mogą być wprowadzone w kraju tutejszym bez wszelkich przeszkód.

NOWINKI.

Chybiona próba. Niemalą sensację wzbudziła w opinii europejskiej wieść o wysłaniu do Carskiego Sioła specjalnego wysłańca z własnoręcznym listem cesarza Franciszka Józefa. Inicjatywa sędziwego monarchy świadczyła niewątpliwie o jego pojednawczych intencjach, lecz również o naprężeniu sytuacji, wymagającej niezwykłych kroków. Za symptomat pokojowy misja ks. Hohenlohego mogłaby uchodzić wówczas dopiero, kiedy stałoby się wiadomem, że doznała w Cesarskiem Siole i w Petersburgu powodzenia.

Otóż dzisiaj wiadomo, że stało się wprost przeciwnie. Wprawdzie na temat listu cesarskiego i misji ks. Hohenlohego krąży mnóstwo sprzecznych wersji, których materiał faktyczny jest zbyt podejrzanej wartości, iżby je warto było zestawiać i komentować. Niewiadomo nawet, czy list monarchy austriackiego zawiera jakiegokolwiek propozycje konkretne, czy też tylko miał stanowić wstęp do zawiązania bezpośrednich rokowań pomiędzy Wiedniem a Petersburgiem.

Z całego chaosu sprzecznych wieści, pogłosek i domysłów da się jednak wyciągnąć jedną rzecz ważną, a niezawodną. Misja ks. Hohenlohego chybiła celu i nie wpłynęła wcale dodatnio na wzajemne stosunki państw, zainteresowanych mocno postępującym rozkładem Turcji i całym kryzysem wschodnim.

Nie ukazał się oczekiwany komunikat, który podnieconej opinii miał przynieść uspokojenie, nie sprawdziły się również wieści o demobilizacji, która miała nastąpić po sukcesie poselskim ks. Hohenlohego. Zamiast tego austriacki minister obrony krajowej oświadczył, że o demobilizacji w najbliższej przyszłości nie ma mowy.

Co do antyaustriackiego nastroju prasy rosyjskiej, ten nie uległ żadnej zmianie i zaznaczył się w ostatnich dniach nader wyraźnie.

„Jest rzeczą niedopuszczalną — brzmi rezolucja, przyjęta na wielkim bankiecie słowiańskim — ażeby znowu po nowych ofiarach ze strony sprzymierzeńców powtórzył się błąd zwoływania konferencji wielkich mocarstw, których interesy nie dadzą się pogodzić. Rosja w kwestji bałkańskiej, nierozdzielnie związanej dla niej z tysiącletnim marzeniem zatknięcia krzyża nad św. Zofją, nie może i nie powinna w decyzjach swych kierować się względami jałowego pacyfizmu, rachubami giełdowymi, oraz pragnieniem odroczenia jakimkolwiek kosztem postawionych na widowni kwestji historycznych pod pozorem obawy wstrząśnięć rewolucyjnych wewnątrz Cesarstwa na wypadek konieczności bronięcia jego godności i interesów siłą zbrojną.

Z oburzeniem odpychając myśl o możności masowych wystąpień rewolucyjnych w razie wojny, jako niegodne oszczerstwa na naród rosyjski, uczestnicy bankietu stwierdzają, że naród rosyjski wojny nie pragnie, lecz jej się nie obawia i że ustępowanie przed Austro-Węgrami, albo ratowanie Turcji od ostatecznego pogromu nie zgadza się z godnością państwową i z interesami Rosji, z najlepszymi tradycjami historii rosyjskiej i z niewątpliwymi zadaniami słowiańszczyzny“.

Rzecz prosta, nie należy zapominać, że rezolucje bankietowe i głosy prasy jeszcze nie określają stanowiska rządu w kryzysie wschodnim, ale nie można im odmawiać dużego znaczenia symptomatycznego. Oczywiście głosy te brzmiałyby zgola inaczej, gdyby misja Hohenlohego naprawdę otwierała widoki na porozumienie rosyjsko-austriackie.

W obecnej fazie kryzysu wschodniego, antagonizm pomiędzy Rosją a Austrią o Albanję przestaje już być czynnikiem górującym. Kwestia cieśnin Carogrodu, oraz azjatyckich posiadłości Turcji, które muszą się wysunąć na widownię polityczną w razie dalszego trwania wojny i prawdopodobnych klęsk tureckich, kwestyje te jeszcze

bliżej obchodzą Anglję i Niemcy, niż Austrię. Atoli ostateczna likwidacja Turcji w Europie posiada wielką wagę i dla przyszłości monarchji habsburskiej.

W pierwszym okresie wojny bałkańskiej na konferencjach londyńskich, które wyniki jego przyjmowały za podstawę, spór rosyjsko-austriacki o Albanję i o granice Serbji był niejako izolowany, gdyż nie łączył się zbyt ściśle z całokształtem kwestji wschodniej. Obecnie różne epizody wielkiej kwestji występują i łączą się ze sobą tak, że wkrótce nie będą mogły znaleźć osobnego rozwiązania. Gdyby np. został załagodzony spór pomiędzy Austrią a Rosją o granice Albanji, to mógłby się znowu zaostriżyć skutkiem pretensji rumuńskich, które Wiedeń, jak wiadomo, popiera. A dalej idą epizody o temperaturze jeszcze wyższej,

Dopóki nie wiadomo, czy Turcja będzie jeszcze istniała, brak podstawy do porozumienia, chociażby nawet na tle danej kwestji konkretnej mogło się ono wydawać łatwym i naturalnem.

Sofja. Według ostatnich wiadomości, walka pod Bułairem miała dla Turków znaczenie katastrofy. Bułgarzy pochowali 2,500 Turków, przeszło zaś 3 tysiące trupów pozostaje na placu boju. Wojska tureckie, wysadzone na ląd w Szarkioj, składały się z dwóch dywizji. Wylądowanie wojska trwało dwie doby. Na trzeci dzień od rana Bułgarzy zaatakowali nagle Turków. Og. 3-ej Turcy w panice rzucili się do ucieczki i z trudnością dostali się na brzeg. Wsiadanie z powrotem na okręty odbywało się w nieładzie pod ochroną tureckiej artylerji okrętowej. Następnie eskadra turecka odjechała, eskortując pobite wojsko. Bułgarska artylerja górska podczas bitwy ustawiła się na wybrzeżu i ogniem szrapnelowym utrudniała Turkom wsiadanie na okręty.

Sofja. Ogłoszono komunikat urzędowy, że w poniedziałek Turcy dokonali wycieczki z Adrijanopola i zaatakowali z furją pozycje Bułgarskie. Bułgarzy odparli Turków z wielkimi stratami. Taką samą wycieczkę urządziły wojska tureckie wczoraj, atakując serbski pułk piechoty. Po trzygodzinnej walce, Turków odparto.

Walki pod Skutari. „Deutsche Tageszeitung“ zamieszcza sensacyjną depezę z Białogrodu, która doszła tam we wtorek późnym wieczorem z placu walki pod Skutari. Według tych wiadomości, Turcy odnieśli pod Skutari walne zwycięstwo. Na początku walki wojska serbsko-czarnogórskie były bliskie zdobycia miasta, kiedy nagle Turcy pod dowództwem Izeeta paszy wykonali kontratak i odparli szturm, zadając ciężkie straty wojskom połączonym, które zostały na placu boju podobno 2,000 zabitych i rannych. 2 bataljony serbskie dostały się do niewoli. W kilka godzin później nadeszła do Białogrodu nowa wieść hiobowa, iż w walce pod Skutari, Czarnogórcy i Serbowie mają więcej niż 5,000 zabitych i rannych. Po stronie tureckiej padło 2,000 żołnierzy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

- P. T. Maksymowi w Turbinie. Oplacony kwartał pierwszy.
 P. W. Grabosiowi w Annowie. Wysłać będziemy
 P. T. Gieraltowej w Łowiczu. Oplacony kwartał pierwszy.
 P. J. Mataczowi w Stawcach. Rb. dwa otrzymaliśmy.
 P. J. Szubartowskiemu w Stawcach. Rb. dwa otrzymaliśmy.
 P. J. Romańskiemu w Radomirce. Rub. jeden otrzymaliśmy.
 P. Ant. Panasowi w Annowie. Rubli jeden otrzymaliśmy.
 P. Stanisławowi Królikowskiemu w Antoniówce. Rubli 1 kop. 50 otrzymaliśmy.
 P. Ogonowskiemu w Stawcach. Serdecznie dziękujemy za przychylnosc. Dalszcie dowód szczerego ukochania współbraci ubogich.

Redakcja: Bychawa, gub. lubelska; Administracja: Księgarnia M. Kochanowskiej w Lublinie

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem kop. 10.

Redaktor i wydawca Ks. Antoni Kwiatkowski.

Druk M. Koszakowskiej w Lublinie.